

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Pożegnanie śp. ks. kan. Tomasza Bomby

Dnia 4 lutego 2015 r. o godz. 11.00 w parafii pw. Świętej Trójcy w Komarowie pożegnaliśmy ks. Tomasza Witolda Bombę, kapłana pochodzącego z parafii Urzędów. Ksiądz Tomasz Bomba zmarł nagle w nocy z 30/31 stycznia, przeżywszy 58 lat, w kapłaństwie prawie 32 lata.

Ks. Tomasz Bomba urodził się 13 lutego 1957 r. W dniu 5 marca 1981 r. przyjął święcenia diakonatu, zaś 12 czerwca 1982 r. w katedrze lubelskiej został wyświęcony na kapłana. Jako wikariusz pracował m.in. w Wąwolnicy, w trzech parafiach lubelskich, w Puławach, w Sandomierzu, w Grabowcu i w parafii katedralnej w Zamościu. Posługiwał także jako kapelan Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi w Zamościu. Ostatnio, od roku 2008 pracował jako proboszcz w parafii pw. Świętej Trójcy w Komarowie.

W ostatniej drodze śp. ks. Tomasza uczestniczyli licznie zgromadzeni księża, wierni z Komarowa i z parafii, w których ksiądz Tomasz pracował, pełniąc funkcję wikariusza, oraz parafianie z Urzędowa wraz z księdzem proboszczem. Mszy pogrzebowej przewodniczył ks. bp Marian Rojek. Kazanie wygłosił ks. Edmund Boryca z archidiecezji lubelskiej. Sparafrazował fragment trenu znanego poety renesansu Jana Kochanowskiego, pytając: „Dlaczego tak wiele ubyło zniknięciem Twoim, księżu Tomaszu?”. Mowę pożegnalną wygłosiło kilka osób. Głos zabrali m.in. ks. prof. Alfred Wierzbicki z KUL, ks. kan. Edward Kozyra – proboszcz parafii pw. św. Mikołaja w Urzędowie, ks. Andrzej Zdunek – wikariusz parafii pw. Świętej Trójcy w Komarowie, Liturgiczna Służba Ołtarza, Oddział Kawalerii Ochotniczej, ks. Krystian Bordzań – dyrektor Katolickiego Radia Zamość i redaktor odpowiedzialny „Niedzieli Zamojsko-Lubaczowskiej”.

Zarówno dzieciństwo, jak i młodość przyszłego kapłana nacechowane były wielką tęsknotą za Bogiem. Już od wczesnych lat młodości dało się zauważyć niezwykle zainteresowanie kwestiami związanymi z religią. Od dziecka pragnął służyć Bogu najpierw jako ministrant w kościele w Urzędowie, a później jako kapłan, pełniąc posługę w wielu parafiach na terenie archidiecezji lubelskiej, jak również diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Ksiądz Tomasz szczególnie umiłował nabożeństwo do Matki Bożej Fatimskiej. W parafii w Komarowie, w której sześć lat pełnił funkcję proboszcza, regularnie miały miejsce nabożeństwa ku czci Matki Bożej Fatimskiej. Gromadziła się wówczas rzesza parafian. Ksiądz zawierzał Matce Bożej całą parafię komarowską, dziękując za

otrzymane łaski, przepraszając za grzechy i prosząc o Jej wstawiennictwo u Boga.

Talent ks. Tomasza został szybko zauważony. Głoszone przez księdza homilie na długo pozostawały w sercu i pamięci zarówno młodych, jak i ludzi starszych. Ksiądz Tomasz przy współudziale parafian dokonał renowacji kaplicy i głównego ołtarza kościoła. W świątyni po prawej i lewej stronie znajdują się witraże świętych, które stanowią ozdobę kościoła wraz z pięknym ołtarzem głównym.

Ksiądz Tomasz pełnił funkcję zastępcy redaktora odpowiedzialnego, a później redaktora naczelnego „Niedzieli Zamojsko-Lubaczowskiej”, wicedyrektora Katolickiego Radia Zamość, dziekana dekanatu Tyszowce oraz kapłana ludzi pracy na terenie diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

W Radiu Zamość udzielał wielu wywiadów, rozmawiał z ludźmi różnych profesji. Tematy dotyczyły najistotniejszych wydarzeń z życia Kościoła. Ksiądz Tomasz był lubiany i ceniony za pracę i służbę Bogu i ludziom. Zawsze znajdował czas dla swoich parafian. Na tydzień przed swoją śmiercią powołał do istnienia nowy skład członków Rady Duszpasterskiej.

Z łatwością przychodziło ks. Tomaszowi głosić kazania rekolekcyjne oraz okolicznościowe. Niejednokrotnie ci, którzy słuchali kazań, mogli zauważyć z jak dużym przejęciem oraz perswazją pragnie przekazać Słowo Boże tak, by poruszyło odbiorców. Mówił całym sobą, często odchodząc z ambony, był spocony. Chciał przyciągnąć dzieci do Boga, dlatego chętnie

organizował pielgrzymki rowerowe do pobliskich sanktuariów maryjnych na terenie Lubelszczyzny i Podlasia.

Wśród ciągłego zabiegania o dobro swoich parafian zabrakło księdzu Tomaszowi czasu na zatroskanie o własne zdrowie. Parafianie byli ważniejsi. Odejście księdza Tomasza było dniem narodzin do nieba. Ksiądz miał jeszcze tak dużo planów, które nie zostały przez niego zrealizowane. Służba Bogu i ludziom była „motorem” napędzającym do działania duszpasterskiego w duchu miłości i poszanowania każdego człowieka. Mam nadzieję, że dzięki naszym modlitwom ofiarowanym za duszę śp. ks. Tomasza Bomby sami doświadczymy wielu łask płynących od Boga, a liczna obecność na mszach św. gregoriańskich sprawowanych w naszej parafialnej świątyni będzie wyrazem naszej wdzięczności Panu Bogu za dar życia i powołania ks. Tomasza do służby w Kościele.

Dominika Cieślicka

(„Bractwo” nr 212, s. 5)



Homilia wygłoszona przez ks. Edmunda Borycę na mszy pogrzebowej śp. ks. kan. Tomasza Bomby

Czcigodny Księżę Biskupie!
Drodzy Kapłani, Przyjaciele Księdza Tomasza!
Rodzino pogrążona w żałobie!
Bracia i siostry!
Śp. Księżę Tomaszu!

Przeżywamy dziś ostatnie z Tobą spotkanie. Doskonale wiemy, że to ostatnie z Tobą spotkanie jest najmocniejsze i najważniejsze ze wszystkich, bo ma ono miejsce przy trumnie, której wieko ozdobione symbolami kapłaństwa – kielichem i stulą – okrywa Twoje doczesne szczątki.

Śp. Księżę Tomku! Najmocniejsze spotkanie z przyjacielem dokonuje się zawsze przy trumnie. Jakimi słowami wypowiedzieć to ostatnie z Tobą spotkanie?

Z całą pewnością słowami wielkopostnej pieśni: „Żal duszę ściska, serce żalność czuje”. Żal duszę ściska, bo przeżyłeś zaledwie 58 lat. Serce żalność czuje, bo lata Twojego życia nie dobiegły do tej liczby, którą wskazuje Biblia mówiąc, że miarą życia ludzkiego jest lat 70, 80 gdy jesteśmy mocni.

Śp. Księżę Tomaszu! Jakimi słowami wypowiedzieć to nagle odejście Twoje spośród nas, kapłanów, ze wspólnoty Kościoła zamojskiego, i z tej wspólnoty, którą tworzą parafianie Komarowa?

Wybrałem słowa poety Jana Kochanowskiego: Księżę Tomku! Wielkieś nam pustki uczynił w domu naszym – w Kościele, w kapłaństwie, w Komarowie.

Wielkieś nam pustki uczynił tym zniknięciem swoim – tak nagłym, tak nieoczekiwanym.

„Pełno nas, a jakby nikogo nie było.

Jedną duszą tak wiele ubyło.

Teraz wszystko umilkło...

Tylko żalność człowieka ujmuje...”

Księżę Tomku! Czy widzisz lzy spływające z naszych oczu?

Czy słyszysz mocne bicie naszych serc?

Tylko żalność człowieka ujmuje...(bo)

Jedną duszą tak wiele ubyło...

Dlaczego? Dlaczego tak wiele ubyło tym nagłym zniknięciem Twoim?

Spróbuję na to pytanie odpowiedzieć, przywołując na pamięć kilka wydarzeń z Twojego i naszego kapłaństwa i naszej drogi do kapłaństwa.

Najpierw wspomnę wydarzenie z pierwszych dni naszego pobytu w Seminarium Duchownym w Lublinie. Sądzę, że to wydarzenie, które rozegrało się na początku naszej drogi do kapłaństwa w roku 1976, stało się inspiracją w duszpasterskiej posłudze śp. Księdza Tomasza, ale też wielu z nas.

To było tak naprawdę pierwsze seminaryjne kazanie, wyjątkowe, i sceneria tego kazania była wyjątkowa. Nasz ojciec duchowny o. Józef Zbiciak zorganizował dla nas wyjazd do Kazimierza nad Wisłą. Był piękny, słoneczny, jesienny dzień. Po Kazimierzu oprowadzał nas, wtedy jeszcze młodziutki kapłan, a dziś zasłużony dla diecezji lubelskiej, budowniczy trzech kościołów, w tym największego w Lublinie – kościoła św. Rodziny, ks. kan.

Ryszard Jurak, który zachęcił nas, abyśmy zobaczyli kazimierski wiatrak. Wiatrak ten stał się przyczyną do wyjątkowego kazania, które ciągle mam w pamięci i, jak mówiłem przed chwilą, kazanie to zrodziło fundament dla wielu pięknych dzieł kapłańskich, które ksiądz Tomasz realizował w swoim życiu, i sądzę wielu z nas realizuje. Otóż na skrzydłach tego wiatraka wyryto łacińskie słowa: *Exegi monumentum, aere perennius*. Gdy tylko nasze oczy zatrzymały się na tych słowach, nasz współbrat w drodze do kapłaństwa, dziś prof. KUL ks. Alfred Wierzbicki natychmiast wykrzyknął: „To Horacy żyjący na kilka stuleci przed Chrystusem napisał te słowa” i zaczął recytować ten fragment po polsku. A brzmi on tak:

„Pomnik trwalszy stworzyłem niżli w spiżu rytu.

Królewskim sterczy czołem nad piramid szczyty.

Ani zgubne ulewy, ani akwilony

nie zdołają go skruszyć. Ni bieg wieków.

Ja nie umrę cały”.



A wtedy nasz ojciec duchowny, ojciec Józef Zbiciak mówi: „Macie zostawić po swoim kapłaństwie pomnik, którego nie zniszczą wiejące wiatry – akwilony, ani ulewy, ani bieg wieków czyli upływ czasu. Pomnik, czyli coś, co pozostanie po was dla przyszłych pokoleń. A przez to będziecie mogli mówić: »Ja nie umrę cały«. Kościół, który zbudujesz, będzie mówił o tobie – nie umrzesz cały. Jeżeli będziesz dobrym katechetą – nie umrzesz cały. Słowo Boże, które będziesz starannie i z mocą głosił, wyda owoce – nie umrzesz cały. Tak pracuj w kapłaństwie, byś nie umarł cały”. Sądzę, że ta scena rozbudziła w nas potrzebę poszukiwania pięknego kapłaństwa. Ojciec Józefie! Dziękujemy!

I sądzę, że ksiądz Tomasz starał się nie tylko poszukiwać pięknego kapłaństwa, ale na poszczególnych etapach duszpasterskiej pracy je realizować. Dlatego bardzo uprawnione jest pytanie: Dlaczego tak wiele ubyło tym nagłym zniknięciem Twoim?

Księżę Tomaszu! Byłeś kapłanem zdolnym. Bóg dał Ci wiele talentów, z których korzystał Kościół. Mamy nadzieję, że dzięki temu nie umrzesz cały!

Księżę Tomku! Proszę, nie obrażaj się na mnie, ale Twoje nazwisko „Bomba” współgra ze zdolnościami, które zgromadził w Twoim sercu Pan Bóg. Byłeś prawdziwą „Bombą talentów”, „Bombą energii”.

Najpierw, z mocą, pięknie głosiłeś Słowo Boże przez wiele lat. Zapisałeś się w naszej pamięci jako ktoś, kto

kochał posługę głoszenia słowa. Tym się wyróżniałeś. Dam przykład:

Gdy byłeś jeszcze młodziutkim księdzem, zaproszono Cię do lubelskiej katedry, abyś głosił rekolekcje przed odpustem Matki Bożej Płaczącej – 3 lipca. Rozmawiałem wtedy z grupką młodzieży, która uczestniczyła w tych rekolekcjach. Pytam: „Kto głosi?”. Młodzież odpowiada: „Jakiś młodziutki ksiądz Tomasz. Ale jak głosi! Z mocą! Jego słowa przenikają do głębi umysłu, poruszają serce. On mówi nie tylko ustami, ale całym sobą. Gdy schodzi z ambony, jest cały spocony. Te rekolekcje to prawdziwa bomba. Na takie czekaliśmy”.

Księżę Tomaszu! Mówiłeś pięknie jako wikariusz w Wąwolnicy, w wielkich lubelskich parafiach, jako rekolekcjonista, a od lat tutaj, na ziemi zamojskiej.

Choć nie umierasz cały, to jednak „Twoją duszą” tak wiele ubyło.

Wspomnę Księżę Tomku Twoją posługę w mediach: w Katolickim Radiu Zamość i w prasie katolickiej. Tę służbę również pokochałeś. Z pasją oddawałeś się radiu, a zwłaszcza tygodnikowi „Niedziela”. To była część Twojego życia, Twojego kapłaństwa.

Przytoczę w tym momencie świadectwo księdza Stanisławka, misjonarza z Kamerunu, który dla Katolickiego Radia Zamość udzielił wywiadu. Po rozmowie z księdzem Tomaszem powiedział: „Jak on pragnął, by radio katolickie docierało do każdego ludzkiego serca. Jak on pragnął, by prasę katolicką czytano w każdym domu”.

Księżę Tomaszu! Jedną „Twoją duszą” tak wiele ubyło.

Księżę Tomaszu! Ostatnie dni Twojego życia przyszło Ci spędzić tu, w Komarowie. Tak niedawno tu przyszedłeś. Tak niedawno zostałeś dziekanem dekanatu Tyszowce. Zaledwie trzy lata temu celebrowaliśmy tutaj 30-lecie naszego kapłaństwa. Włączyłeś nasz jubileusz w piękne Nabożeństwo Fatimskie, które tu zaprowadziłeś. Wtedy odkryliśmy u Ciebie coś, co z pewnością najpełniej wyrażało Twoją kapłańską osobowość. Gdy prowadziłeś Nabożeństwo, gdy spoglądałeś niejako w Twarz Panu Jezusowi i Naszej Pani – Maryi – głos Ci się łamał, łzy płynęły z Twoich oczu, z trudem powstrzymywałeś płacz. Rozmawiałeś tak, jak byś załatwiał jakąś ważną sprawę z Kimś dla Ciebie Najważniejszym. Nie wstydziliś się tego płaczu. Nie odkładałeś ważnej rozmowy z Panem na jutro, na pojutrze, za rok...bo wiedziałeś, że życie może napisać nieprzewidywalny scenariusz wydarzeń i może nie dać już szansy na szczerą rozmowę z leżką w oku...na szczerą rozmowę z Twoim Panem i Bogiem. Nie naśladowałeś niepoprawnego poety, który pisał: „Jeszcze się kiedyś rozsmucę...Jeszcze do Ciebie powrócę Chrystusie”, bo wiedziałeś, że to „jeszcze kiedyś” może nie nadejść.

Bracie! Siostro! Kiedy ostatnio płakałeś, rozmawiając z Panem? Nie czekaj, aż Pan zapłacze nad Tobą. Uroń lżę pierwszy – jak Twój proboszcz!

Księżę Tomaszu!

Jedną duszą tak wiele ubyło.

Księżę Tomaszu! Pragnąłeś tego, byś nie umarł cały, i by Komarów nie umarł cały. Kochałeś Komarów i chciałeś tu pozostawić najwięcej śladów swojego kapłaństwa. Dlatego te łzy w Twoich oczach, gdy rozmawiałeś z Panem.

Księżę Tomaszu! Nie sposób wypowiedzieć wszystkiego, co łączymy z Twoim imieniem. W ciągu niespełna 33 lat Twojego kapłaństwa przełożeni, którzy widzieli Twoje talenty, powierzali Ci wiele funkcji. Już w seminarium nasi nieocenieni wychowawcy – ks. rektor prof. Franciszek Greniuk, ówczesny wicerektor a dziś już emerytowany biskup zamojski – ks. bp Jan Śrutwa, ojcowie duchowni – ks. dr Józef Zbiciak, nieżyjący już ks. dr Stanisław Mojek oraz ówczesni prefekci – ks. prof. Czesław Krakowiak, wtedy prefekt a dziś biskup pomocniczy lubelski ks. bp Mieczysław Cisło oraz ks. prof. Edward Walewander powierzali Ci funkcję dziekana seminaryjnego, czy też dekoracyjno-plastyczną oprawę wielkiego wydarzenia, jakim była koronacja figury Matki Boskiej Kębelskiej.



Księżę Tomaszu! Nie sposób wypowiedzieć wszystkiego. Jedną duszą tak wiele ubyło. Ale to ostatnie z Tobą spotkanie, to nie tylko nasze łzy, ból, rozpacz. To również nadzieja.

Dla nas, kapłanów, najważniejsze i najmocniejsze słowa na ostatnie spotkanie z przyjacielem – kapłanem to słowa Najwyższego Kapłana – Chrystusa: „Ojczy, w Twe ręce powierzam ducha mego”. Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych. Razem z Tobą, Księżę Tomaszu, powierzamy Bogu Twoje życie i Twoje kapłaństwo, Twoją miłość do Pana i Twoją obecność, zbyt krótką, pośród nas. Razem z Tobą składamy w ręce Niebieskiego Ojca to, co w naszym odczuciu było Twoim szczególnym darem: Twoje umiłowanie słowa Bożego, Twoje zatroskanie o Kościół, o świątynię, o lud Boży. Twój i nasz lęk: bym nie umarł cały.

Księżę Tomaszu! Mamy nadzieję, że mówisz do nas: „Niech się nie trwożą serca wasze. Idę do Domu Ojca na Wieczną Liturgię twarzą w twarz z moim Panem. Idę tam, gdzie Bóg ociera każdą łzę, a Jego dotyk koi jak pocałunek matki”.

Żyj w pokoju!

Ona, Matka przyszła po swojego syna...

Wspomnienie o ojcu Jarosławie Pokorze z Ewunina

Wspomnienia to darmowe, wieczne i bezcenne skarby, które podążają z nami przez całe życie...

Chciałbym tuż przed początkiem listopada, kiedy wspominamy naszych bliskich zmarłych, przywołać w naszej pamięci osobę Ojca Jarosława Pokory, kapłana, misjonarza klaretyna. W tym roku, 29 września przypada 10. rocznica Jego śmierci.

Syn Kazimierza i Jadwigi, urodzony 3 lipca 1977 r. w Kraśniku; poznałem Go 26 sierpnia 1997 r. w Krzydlinie Małej, kiedy przyjechałem rozpocząć postulat (wstępny, pierwszy rok) w Zgromadzeniu Misjonarzy Klaretynów. Jarek wtedy rozpoczynał nowicjat – kanoniczny czas 12 miesięcy przygotowujący do złożenia pierwszych ślubów zakonnych. 8 września 1998 r. złożył swoją pierwszą profesję zakonną – śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, na jeden rok, ale w intencji na całe życie; razem z Nim, swoje ślubowanie złożyło wtedy jeszcze dwóch współbraci.

Rozpoczął się czas studiów filozoficzno-teologicznych w naszym Seminarium Ojców Klaretynów we Wrocławiu. Czas klerykatu to studia, ale też inne obowiązki, apostołaty; Jarek w sobotnie popołudnia chodził do ZOL-u, który prowadzą siostry zakonne, tam udzielał Komunii Świętej po salach, prowadził nabożeństwa; umiał się odnaleźć wśród starszych, chorych i cierpiących. On pogodny, uśmiechnięty i radosny; przynosił im radość, by chociaż na chwilę mogli zapomnieć o chorobie... On – zwiastun radosnej nowiny... Pełen ciepła i pokory (ta cnota chyba najbardziej mu się udzielała, od nazwiska przeciwieństwo). Zawsze otwarty, życzliwy, gotowy do współpracy, pełen optymizmu i zapału do służenia ludziom, zwłaszcza tym starszym, chorym, samotnym. Ot, taki jedyny w swoim rodzaju Jarek, powiedzieliby ci, którzy mieli okazję Go poznać i być z Nim chociaż przez chwilę.

8 września 2003 r. złożył wieczystą profesję zakonną, na całe życie ofiarował się Bogu w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Potem otrzymał święcenia diakonatu i 21 maja 2005 r. zostaliśmy razem wyświęceni na kapłanów, razem z innymi kolegami z seminarium diecezjalnego – dwudziestu jeden prezbiterów, w tym trzech zakonnych (sercanin i dwóch klaretynów). Święceń prezbiteratu udzielił nam J.E. ks. arcybiskup Marian

Gołębiowski, metropolita wrocławski, podczas uroczystej Eucharystii, która rozpoczęła się o godz. 10.00 w archikatedrze wrocławskiej.

Po Eucharystii wspólny obiad w naszym domu zakonnym – ojciec prowincjał (przełożony naszego zgromadzenia), zaproszeni księża proboszczowie z naszych parafii rodzinnych, rodzice, rodzeństwo, rodzina, współbracia misjonarze klaretyni oraz nasi znajomi i przyjaciele. Zwyczajem jest, że pod koniec obiadu ojciec prowincjał odczytuje i wręcza pierwszy dekret, czyli oficjalne pismo, które kieruje nas do konkretnej nowej wspólnoty i naszej

przyszłej pracy. Jarek został skierowany do pracy w naszej parafii w Sokolowie w Republice Czeskiej, ja zostałem we Wrocławiu i zająłem się Referatem Powołaniowym.

Niedziela po święceniach prezbiteratu (święcenia otrzymaliśmy w sobotę) to czas sprawowania mszy świętej prymicyjnej, pierwszej samodzielnej Eucharystii sprawowanej przez neoprezbitera (nowo wyświęconego kapłana). Ze względu na dużą odległość z Wrocławia do Ewunina (Popkowie) niedzielna Eucharystia w przypadku już ojca Jarosława była niemożliwa, dlatego została zaplanowana na tydzień później, tj. 29 maja 2005 r.

Ważną osobą w życiu ojca Jarosława był ówczesny ksiądz proboszcz kanonik Kazimierz Krakowiak. On pomagał Mu wzrastać w Jego powołaniu i byciu dobrym

kapłanem. Ksiądz Kazimierz był też wspaniałym wzorem dla młodego kleryka, a później księdza – ojca Jarosława. Zawsze służył dobrym słowem, radą i swoją kapłańską mądrością – nieoceniona postać... Należy w tym miejscu wspomnieć również siostry serafitki, które są na terenie parafii. Ojciec Jarosław chętnie je odwiedzał, bo i one, ich modlitwa, świadectwo życia i pracy z chorymi odcisnęły swoje piętno na Jego kapłańskiej posłudze. Czcigodne siostry, dziękuję wam dzisiaj w imieniu ojca Jarosława za to wszelkie dobro z waszej strony.

W swojej poczcie internetowej odnalazłem ostatni, krótki list, od ojca Jarosława, jaki wysłał do mnie 8 lipca 2005 r. o godz. 21.52 z Sokolova z Czech: „Drogi Olku! Morza szum, ptaków śpiew, złota plaża... Dzięki serdeczne za pamięć o moich imieninach, +420_____ ten czeski nr to na moją komórkę, o zdjęciach mówiłem Polakowi (nasz współbrat klaretyn) ale nie wiem co on załatwił,



więc się dowiesz, u mnie wszystko w porządku, wprawdzie sam tu jestem, Waldek na urlopie, zapraszam do Sokolova, pozdrawiam serdecznie i jeszcze coś napiszę...”.

Cóż, już nie napisał... została mi tylko ta krótka wiadomość, ale właśnie z niej wypływa cała radosna osobowość Jarka, bo gdzie tam w Czechach morze i złocista plaża? Jego poczucie humoru każdemu się udzielało. Zdjęcia, o których wspomina, to zdjęcia z mszy święceń w katedrze.



Msza św. w intencji o. Jarosława Pokory 3.10.2015 r.

Zginął w wypadku samochodowym w miejscowości Dwikozy koło Sandomierza, tak blisko domu rodzinnego. Jechał samochodem z Sokolova na uroczystości peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w parafii. Nie dojechał. Czy to Ona Go zabrała? Ufamy i wierzymy, że tak. Matka przysłała po swojego Syna; my misjonarze klaretyni nazywamy się i jesteśmy Synami Serca Maryi (CMF). Odszedł 29 września 2005 r., cztery miesiące po tym, jak sprawował swoją pierwszą mszę świętą prymicyjną w swojej rodzinnej parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Popkowicach.

Pogrzeb ojca Jarosława Pokory CMF odbył się w Jego rodzinnej parafii w Popkowicach 3 października 2005 r. Uroczystości pogrzebowej przewodniczył J.E. ks. prof. biskup Mieczysław Cisło z diecezji lubelskiej. Ostatnie pożegnanie przed kościołem w Popkowicach uczynił ojciec prowincjał misjonarzy klaretynów Krzysztof Gierat CMF, który wygłosił także homilię pogrzebową podczas Eucharystii. W pogrzebie uczestniczyło ponad 50 kapłanów, których reprezentowali:

- 1) ks. prałat Józef Żak – reprezentant biskupa pilzeńskiego – Franciszka Ratkowskiego
- 2) księża przybyli z diecezji pilzeńskiej wraz z parafianami z Sokolova,
- 3) księża „kursowi” z diecezji wrocławskiej,
- 4) reprezentant Zgromadzenia Najśw. Serc Jezusa i Maryi (oo. sercanie),
- 5) ks. Jarosław Orkiszewski – dyrektor WSD w Lublinie,
- 6) księża z dekanatu Urzędów, do którego należy parafia Popkowice wraz z księdzem proboszczem,
- 7) siostry serafitki z Popkowic,
- 8) misjonarze klaretyni z domów: Warszawa, Wrocław (wraz ze wszystkimi klerykami), Paczyna, Miedary,

Krzydlina, Kudowa, Łódź, Podbrezowa (Słowacja), Praga i Sokolov (Rep. Czeska),

9) siostry misjonarki klaretynki,

10) siostry św. Antoniego Marii Klareta wraz z matką wicegeneralną.

Ponadto obecni byli rodzice i rodzeństwo śp. ojca Jarosława, rodzina oraz liczni przyjaciele i znajomi, a także wielu wiernych z Jego rodzinnej parafii oraz okolic.

W tym roku obchodzimy dziesiątą rocznicę śmierci ojca Jarosława Pokory CMF. Z tej okazji 3 października w Popkowicach (dokładnie 10 lat od pogrzebu), dzięki uprzejmości i pomocy obecnego księdza proboszcza Andrzeja Mizury, została odprawiona w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej uroczysta Eucharystia w intencji śp. ojca Jarosława Pokory CMF, Jego zmarłych rodziców, śp. ks. kan. Kazimierza Krakowiaka i zmarłych parafian. Eucharystii przewodniczył ojciec prowincjał misjonarzy klaretynów Krzysztof Gierat CMF, a słowo – wspomnienie o ojcu Jarosławie wygłosił o. Aleksander Bober CMF (autor „wspomnienia”). We mszy uczestniczyli postulanci ze swoim magistrem z Kudowy Zdroju, nowicjusze ze swoim mistrzem nowicjatu z Paczyny, klerycy z naszego seminarium ze swoim przełożonym z Wrocławia, bracia zakonni i ojcowie misjonarze klaretyni; ponadto był obecny ksiądz proboszcz, siostry serafitki, rodzina ojca Jarosława i parafianie. Po mszy św. wszyscy udaliśmy się na cmentarz parafialny, gdzie pochowany jest śp. ojciec Jarosław CMF, Jego Rodzice i ks. Krakowiak, na wspólną modlitwę za zmarłych, zapalenie zniczy i złożenie kwiatów.



Przy grobie o. Jarosława

Wielkim naszym (klaretynskim) pragnieniem było, aby tę 10. rocznicę śmierci naszego współbrata celebrować w Jego rodzinnej parafii. Dzięki przychylności i otwartości księdza proboszcza, nasze pragnienie stało się rzeczywistością. Dziękuję.

Pragnę z całego serca podziękować wam, drogie siostry zakonne i drodzy parafianie za waszą żywą pamięć o śp. ojcu Jarku, za waszą modlitwę w Jego intencji i ciepłe wspomnienie i dobre słowa. Dziękuję w imieniu misjonarzy klaretynów za to, że pamiętacie o swoich kapłanach, którzy odeszli już do wieczności, czego symbolem są piękne tablice umieszczone w krużganku kościoła.

Na swoim obrazku prymicyjnym ojciec Jarosław napisał słowa pochodzące z hymnu *Ciebie Boga wystawiamy*, które brzmią „Tobie Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki”. Tak, ufam w to, że jest On już razem z Nim, Jezusem Najwyższym i Wiecznym Kapłanem i pełen radości sprawuje już wieczną Eucharystię. Jemu zaufałem do końca, powierzając swoje życie, swoje powołanie, swoją zakonną konsekrację i w końcu swoje krótkie, czteromiesięczne kapłaństwo.

Dzisiaj Jarku pozostajesz w moim wspomnieniu, w naszym wspomnieniu, bo wspomnienia pozostają z nami na zawsze, ale jak mówili nasi błogosławieni męczennicy klaretyńscy z Barbastro w Hiszpanii, którzy zegnali się ze sobą, idąc na męczeńską śmierć: „Do zobaczenia w niebie!”. A zatem i ja też tak powiem, do zobaczenia, do zobaczenia w niebie Jarku.

o. Aleksander Bober CMF

3 października 2015 r.

Śp. ks. kan. Józef Dobrowolski

W sobotę 22 sierpnia 2015 r. w godzinach wieczornych zmarł w szpitalu w Lublinie ks. kan. Józef Dobrowolski kanonik honorowy Kapituły Lubelskiej, dekanalny ojciec duchowny dekanatu kraśnickiego, były wikariusz parafii Urzędów.

Urodził się 11 marca 1939 r. w Bełżycach, jako syn Pawła i Heleny z domu Kamińskiej. Świecenia kapłańskie przyjął dnia 16 czerwca 1963 r. Pracował jako wikariusz w następujących parafiach: Boby (29.06.1963–5.07.1965), Werbkowice (5.07.1965–26.08.1967), Abramów (26.08.1967–1.07.1970), Żółkiewka (1.07.1970–7.11.1970), Urzędów (7.11.1970–12.02.1979).



Będąc wikariuszem w Urzędowie sprawował sakramenty, głosił homilie, katechizował dzieci i animował ruch pielgrzymkowy. 2 lipca 1972 r. poprowadził pielgrzymkę do Częstochowy, a następnego lata do Częstochowy, Kalwarii Zebrzydowskiej, Krakowa i Wieliczki zaś 7 października 1973 r. do Niepokalanowa i Warszawy. We wrześniu 1974 r. pielgrzymował z 58 parafianami do Częstochowy, Kalwarii Zebrzydowskiej, Krakowa, Wieliczki i Szczyrku. Ważnym wydarzeniem był wyjazd ks. Dobrowolskiego z delegacją na Jasną Górę 20 listopada 1978 r., skąd przywiózł Ewangeliarz i Księgę Nawiedzenia. Maryja zaczęła ponownie nawiedzać rodziny w parafii Urzędów (Ks. Aleksander Baca, *Duszpasterze parafii Urzędów w XIX i XX wieku*. Babin 2012, s. 67–73).

W lutym 1979 r. otrzymał nominację do Świeciechowa. 17 lutego 1979 r. został administratorem tej parafii. Posługę kapłańską w Świeciechowie sprawował do lutego 1989 r.

Do parafii Polichna przybył 17 lutego 1989 r. Na stronie internetowej parafii w Polichnie znajdujemy następujące informacje: „Po przybyciu do parafii w Polichnie ks. Dobrowolski podjął pracę z wielką energią i skutecznością. Wizytator w 1990 r. zauważył, że ks. proboszcz na nowej placówce jest pełen entuzjazmu, posiada

umiejętność zjednywania ludzi dla sprawy Bożej i ma dobre rozeznanie co do dalszych działań duszpasterskich. Dzięki temu parafia ma mocne podstawy, by stanowić silny punkt katolicyzmu powszechnego i otwartego na świat – w tym rejonie diecezji lubelskiej.

Można powiedzieć, że ksiądz Józef od samego początku dbał o swoją parafię i jej mieszkańców jak dobry gospodarz. Wkładał w to wiele serca i wysiłku. Jego pragnieniem było, by Dom Boży był jak najpiękniejszy, co udało się mu w dużej mierze zrealizować dzięki dobrej współpracy z wiernymi. Za jego kadencji wykonano witraże w 8 oknach nawy kościelnej i dwa na wieży, przeprowadzono remonty obu zakrystii, odnowiono fasadę kościoła (wieża), powiększono i ogrodzono cmentarz grzebalny.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze dwa bardzo ważne wydarzenia z życia parafii, do których przyłożył swą rękę ks. Dobrowolski. Pierwsze z nich, to odnowienie obrazu Matki Bożej Królowej Wszechświata i związana z tym uroczystość jego intronizacji. Obraz ten został przywieziony do Polichny z Lubomla przez księdza prałata Jastrzębskiego blisko pół wieku temu i wymagał natychmiastowej konserwacji (był zniszczony w 60%). O środki na prace konserwatorskie zabiegał sam proboszcz, a przez cały czas trwania konserwacji obrazu informował swoich parafian o postępach prac.

Drugim bardzo ważnym wydarzeniem w życiu parafii było przeprowadzenie konsekracji kościoła, której nie dokonali poprzednicy ks. Dobrowolskiego. Konsekracja kościoła było ogromnym pragnieniem księdza proboszcza, które zostało zrealizowane w 2000 roku” (<http://polichna.kuria.lublin.pl/index.php?id=131>).

24 sierpnia 1994 r. został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Chełmskiej. Od roku 1998 był referentem do spraw rolniczych w dekanacie kraśnickim. Znany był ze swej prostoty, łagodności i pogody ducha, dlatego powierzono mu funkcję ojca duchownego, którą pełnił w dekanacie kraśnickim nawet po przejściu na emeryturę.

Na emeryturę przeszedł 1 lipca 2009 r. Ks. kan. Józef Dobrowolski zmarł 22 sierpnia 2015 r. Pogrzeb śp. ks. Józefa Dobrowolskiego odbył się 27 sierpnia w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Jana Marii Vianneya w Polichnie. Po mszy św. ciało zmarłego zostało złożone na cmentarzu parafialnym.

Andrzej Słowik

Śp. ks. kan. Czesław Szpakowski

9 stycznia br. zmarł ks. kan. Czesław Szpakowski, w 78. roku życia i w 55. roku kapłaństwa. Jego pogrzeb odbył się w parafii Krzczonów, gdzie mieszkał u swojego brata po przejściu na emeryturę.

Śp. ks. Czesław był wikariuszem m.in. w Urzędowie i Dzierzkowicach, a następnie proboszczem parafii Wojciechów. Zmarł po bardzo długiej i ciężkiej chorobie.

Parafia Krzczonów to jego rodzinna parafia, dlatego na życzenie zmarłego pochowany został w Krzczonowie. W pogrzebie uczestniczyło bardzo wielu ludzi z różnych parafii i około 60 księży, w tym prawie wszyscy jego koledzy z tego samego rocznika studiów.

Mszę św. koncelebrowaną sprawował ks. abp. S. Budzik ordynariusz lubelski, a kazanie wygłosił kanclerz Kurii Lubelskiej – rodak z par. Krzczonów. Pod koniec mszy św. pożegnali zmarłego: ks. kan. C. Przech, ks. Waldemar Tadeusz Nieckarz – proboszcz par. Krzczonów i ks. dr C. Bielec – kolega kursowy zmarłego, który powiedział m.in.:

„Kapłaństwo to wielki dar Łaski Bożej i tajemnica. Kapłaństwo to dar łaski powołania i tajemniczy dar sakramentu kapłaństwa. Ten wielki dar Chrystus posiewa na glebę ludzkich serc. Każde posiane ziarno, aby pięknie zaowocowało, uzależnione jest od gleby, na którą padło. Tą glebą jest przede wszystkim rodzina, rodzice przekazujący dziecku nie tylko geny, które predestynują o wyglądzie i zdrowiu, ale również ich wiara, uczciwość

i dobroć kształtują osobowość przyszłego kapłana i jakość jego posługi kapłańskiej oraz stosunku do Boga i ludzi.

Śp. ks. Czesław miał to szczęście, że jego dzieciństwo i młodość kształtowały się w dobrej katolickiej rodzinie. Między innymi to decydowało, że już w seminarium był bardzo dobrym, skromnym i pobożnym klerykiem, przez wszystkich bardzo lubianym. Podziwiałem jego piękną pracę w Dzierzkowicach, gdzie wiele lat pięknie współpracował ze starszym, schorowanym proboszczem. Jako proboszcz w Wojciechowie zapisał się także jako dobry, roztropny i gorliwy duszpasterz. Dobra atmosfera w rodzinie Szpakowskich ukształtowała pięknie nie tylko śp. ks. Czesława, ale i rodzeństwo. Kiedy śp. ks. Czesław ciężko zachorował, to brat jego z małżonką przygarnęli go do swojego domu i byli dla niego jak najlepszymi opiekunami (podkreślali to wszyscy przemawiający na pogrzebie z ks. abp. Budzikiem).

Śp. ks. Czesław, chociaż złożony chorobą, apostołował dalej przez swoją cierpliwość i poddanie się całkowite woli Bożej. Taka troska rodziny w ciężkiej chorobie księdza jest również apostołstwem w tym dzisiejszym zubożniałym świecie, gdzie coraz więcej nawet rodziców nie doznaje należytej troski i miłości. Taka postawa jest również przykładem dla nas, kapłanów, abyśmy również naszych współbraci w kapłaństwie traktowali z szacunkiem i należną troską”.

Henryk Dąbrowski

Śp. Bogdan Koksa

Bogdan Koksa urodził się 1 listopada 1934 r. w Pogonowie, powiat Puławy. Rodzicami jego byli Helena i Władysław. Ojciec Bogdana był cieślą, został zabity przez Niemców w 1940 r. Osierocił czterech synów.

Gdy Bogdan miał 9 lat, zmarła jego matka. Na początku dziećmi opiekowały się ciotki. Potem Bogdan trafił do sierocińca prowadzonego przez siostry benedyktyнки w Puławach. Tam ukończył szkołę podstawową i technikum weterynaryjne. Początkowo pracował w Tomaszowie Lubelskim, później podjął pracę w lecznicy dla zwierząt w Urzędowie, której kierownikiem był lekarz weterynarii Eustachiusz Respond. W roku 1959 ożenił się z urzędowianką Ireną Osiniak, z którą miał dwoje dzieci – Leszka i Barbarę.



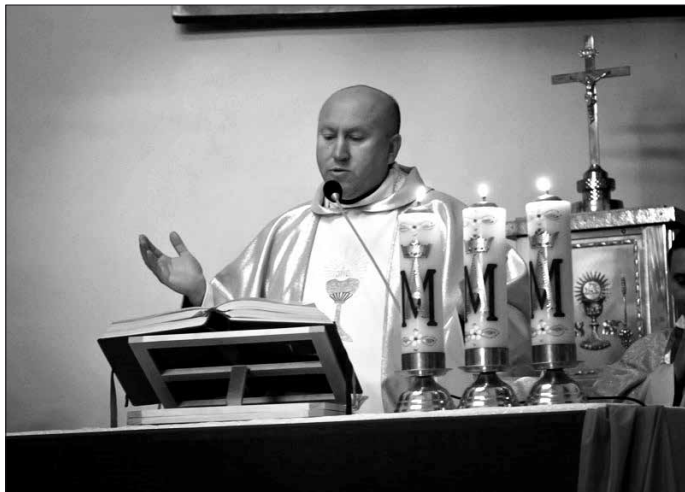
Bogdan Koksa kochał swoją pracę, był dyspozycyjny, zawsze gotowy nieść ulgę chorym zwierzętom. Należał do ludzi życzliwych, był dobrym mężem, ojcem i sąsiadem. Dbał o dobro wspólne, angażował się społecznie. Należał do Komitetu Rodzicielskiego w przedszkolu i Szkole Podstawowej w Urzędowie. Pełnił funkcję prezesa Koła Wędkarskiego w Urzędowie. Za działalność w tym stowarzyszeniu otrzymał statuetkę z napisem: „Wyrazy podziękowania dla kolegi Bogdana Koksy za owocną pracę w latach 1997–2009. Prezes i Zarząd Koła PZW w Urzędowie, Urzędów 20.12.2009”.

Bogdan Koksa był również przewodniczącym Komitetu Budowy Gazociągu w Urzędowie i prezesem Koła Diabetyków w Kraśniku. Szanował tradycje religijne, należał do Koła Różańcowego św. Czesława. W ostatnich latach życia zmagał się z przewlekłą chorobą, swoje cierpienie znosił z wielką pokorą. Zmarł 27 lipca 2014 r., żegnało go liczne grono mieszkańców Urzędowa i okolic. Odszedł od nas prawy, szanowany człowiek, urzędowianin z wyboru, który dobrze zapisał się w pamięci ludzi z gminy Urzędów.

Marianna Parczyńska

Śp. ks. Leonard Marianowski

28 stycznia 2015 r., w wieku 52 lat, zmarł ks. mgr Leonard Henryk Marianowski, proboszcz parafii Zdziłowice.



Ks. Leonard w zdziłowickim kościele podczas mszy św. z okazji jubileuszu 25-lecia święceń kapłańskich

Urodził się 20 maja 1962 r. w Stasinie koło Ratoszyna. Rodzicami byli Franciszek Edward Marianowski i Genowefa. Po maturze, studia filozoficzno-teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie w latach 1980–1986. Święcenia kapłańskie przyjął 13 grudnia 1986 r. z rąk biskupa lubelskiego Bolesława Pylaka. Pracę magisterską pt.: *Tytuły chrystologiczne w dziele św. Grzegorza Wielkiego „Homilie na Ewangelie”* obronił na KUL w 1986 r. Po święceniach został skierowany do pracy jako wikariusz w Zdziłowicach w latach 1986–1992. Wówczas Zdziłowice należały do diecezji lubelskiej. 19 marca 1992 r. mianowany został administratorem tej parafii, a następnie jej proboszczem.



Msza pogrzebna ks. Marianowskiego w kościele parafialnym w Zdziłowicach – przewodniczy biskup sandomierski

Był bardzo troskliwym proboszczem. Odnowił kościół parafialny, pokrył nowym dachem, perfekcyjnie zarządzał majątkiem parafii. Z wielką dbałością odnosił się do duchowego przewodnictwa wiernym. Zabiegał o utrwalanie tradycji kulturalnych Zdziłowic i okolicy.

Z własnej inicjatywy nagrał piosenki i przyśpiewki orkiestry zdziłowickiej. Sprawy parafii i wiernych były dla niego ważniejsze niż własne potrzeby. Na kilka dni przed śmiercią otrzymał informację o nominacji na kanonika sandomierskiego. Niestety śmierć uniemożliwiła odebranie tej nominacji.



Podziękowanie w imieniu rodziny składa Małgorzata Ciosmak



Rodzina za trumną ks. Leonarda – brat Jerzy z żoną Grażyną i dziećmi – podczas pożegnalnej mszy św. w Ratoszynie

31 stycznia o godz. 16.00 w kościele parafialnym w Zdziłowicach odbyła się uroczystość pożegnalna i msza św. pod przewodnictwem biskupa pomocniczego diecezji sandomierskiej. Następnie zmarły został przewieziony do Ratoszyna w archidiecezji lubelskiej, aby według swojej woli zostać pochowanym w rodzinnej ziemi. 1 lutego 2015 r., w niedzielę, o godzinie 14.30 w parafii Ratoszyna ostatecznie pożegnano ks. Leonarda. W pożegnalnej mszy św., której przewodniczył biskup ordynariusz sandomierski, uczestniczyło blisko stu księży i liczne grono rodziny oraz przyjaciół i sąsiadów rodziny Marianowskich.

Rodzina i przyjaciele

Odszedł śp. Stanisław Podgajny

W dniu 2 września 2015 r. zmarł pochodzący z Urzędowa pułkownik dyplomowany pilot doktor Stanisław Podgajny. Chcąc przybliżyć jego postać, przedstawimy w kilku słowach życie i karierę zawodową.

Płk dypl. pil. dr Stanisław Podgajny urodził się 23 stycznia 1936 r. w Wierzbicy jako drugi syn Józefa i Rozalii Podgajnych. Miał starszego brata Kazimierza i młodszą siostrę Zofię. Cała rodzina mieszkała w Urzędowie na przedmieściu Mikuszewskim. W roku 1942 zaczął uczęszczać do Szkoły Podstawowej w Bęczynie. W 1952 r. ukończył trzyletnią szkołę przemysłową w Kraśniku Fabrycznym.



Na przełomie lat 1953 i 1954 zapisał się na kurs przygotowawczy do lotnictwa w Radawcu koło Lublina, na który został przyjęty po uprzednich badaniach lekarskich we Wrocławiu. Po ukończeniu kursu zamierzył o prawdziwym lataniu.

We wrześniu 1956 r. zdał egzaminy do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Radomiu. W trakcie nauki w OSŁ zdał maturę, której posiadanie było warunkiem otrzymania promocji na pierwszy stopień oficerski. 13 marca 1960 r. jako jeden z 82 podchorążych (na 230 przyjętych do szkoły) otrzymał stopień podporucznika.

Służbę rozpoczął na lotnisku w Białej Podlaskiej, skąd po krótkim pobycie został przeniesiony do Świdwina, gdzie służył od 1960 do 1971 r. i latał na samolotach Lim-1 i Lim-2, zdobywając 1 klasę pilota. W 1963 r. dowództwo Wojsk Lotniczych wyselekcjonowało grupę 70 lotników, z której ośmiu (był jednym z nich) zostało skierowanych do przeszkolenia na nowy typ samolotów. W 1964 r. jako jeden z pierwszych zaczął latać na samolotach naddźwiękowych typu MiG-21, a od 1966 r. na samolotach MiG-21pf.

W roku 1966 brał udział w Defiladzie Tysiąclecia, w trakcie której pilotował jeden z 64 samolotów naddźwiękowych, lecących w ogromnym „grocie” – jednej z najtrudniejszych figur lotniczych.

W roku 1971, już w stopniu kapitana, został przeniesiony do Goleniowa. Po lądowaniu na autostradzie w ramach

ćwiczeń jako dowódca najlepszej eskadry w Układzie Warszawskim otrzymał awans na stopień majora. W roku 1974 otrzymał rozkaz przeniesienia do Debrzna. Dwa lata później otrzymał awans na stopień podpułkownika, pełniąc funkcję p.o. dowódcy pułku, a następnie zastępcy dowódcy 9. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego ds. liniowych. W trakcie służby w 9. PLM w 1977 r. ukończył Akademię Sztabu Generalnego. Służbę w pułku w Debrznie zakończył w 1979 r., przenosząc się do Dębina na stanowisko wykładowcy w Centrum Doskonalenia Lotniczego. Nadal latał na samolotach MiG-21 jako oblatywacz, jak również jako egzaminator na samolotach TS-11 Iskra.

W CDL rozpoczęła się jego kariera naukowa. Aby pogłębić swoją wiedzę dydaktyczną, ukończył roczne poddyplomowe studia pedagogiczne. W roku 1985 rozpoczął studia doktoranckie. W roku 1986 otrzymał awans na pełnego pułkownika, a dwa lata później otrzymał stopień naukowy doktora specjalności Metodyka nauczania. Był pierwszym wykładowcą w Centrum Doskonalenia Lotniczego ze stopniem doktora.

Swój ostatni lot samolotem naddźwiękowym MiG-21R. odbył w 1989 r. Do zakończenia służby i przejścia na emeryturę w listopadzie 1990 r. latał jeszcze na samolotach TS-11 Iskra i Lim-5 w Dęblinie i w Radomiu.

Podczas swojej kariery lotnika spędził 3000 godzin w powietrzu na samolotach odrzutowych i 750 godzin na samolotach tłokowych, przeżył 3 pożary samolotów w powietrzu i lądował bez wysuniętego podwozia na polu zboża. Latał na samolotach: CSS-13 (Kukuruźnik), Zlin-26, Junak-3, Jak-11, TS-8 Bies, Lim-1, Lim-2, Lim-5, MiG-21, MiG-21pf, MiG-21R, TS-11 Iskra a także na szybowcach Bocian.



W trakcie służby otrzymał medale wszystkich klas resortu MON, srebrny i złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Poznał takie legendy lotnictwa, jak płk. Witolda Łokuciewskiego, gen. Stanisława Skalskiego i płk. Wacława

Króla – legendarnych uczestników bitwy o Anglię – oraz Pelagię „Pelę” Majewską, zdobywczynię 17 rekordów światowych, która jako druga na świecie zdobyła medal Lilienthala – najwyższe międzynarodowe odznaczenie lotnicze w szybownictwie.

Przez całe życie powracał do rodzinnego Urzędowa. Gościł u rodziny przeważnie w okresie żniw, starając się uczestniczyć w pracach polowych, a gdy problemy zdrowotne i wiek już na to nie pozwalały swoje wizyty ograniczał do spotkań rodzinnych oraz odwiedzin grobów

rodziców i brata pochowanych na urzędowskim cmentarzu. Ostatni raz odwiedził Urzędów w 2013 roku.

Ostatnio mieszkał w Puławach. Pozostawił żonę, dwóch synów, wnuczkę i wnuka. Pochowany został z asystą wojskową wystawioną przez Garnizon Warszawski na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Budowlanych w Puławach 5 września 2015 r. W pogrzebie uczestniczyli rodzina, koledzy lotnicy i znajomi.

Cześć Jego Pamięci!

Żona Jadwiga, synowie Cezary i Piotr Podgajni

„Nigdy nie jest pora na śmierć”

3 października 2015 r. uczestniczyłam w pogrzebie urzędowianki – Marii Chabros, z domu Chruścielewskiej, który odbył się w Rudzie Śląskiej.

Na mszę św. za duszę Zmarłej przybyły niezliczone tłumy znajomych, koleżanek i kolegów z pracy, uczniów, rodziny, sąsiadów, również z Urzędowa. W intencji śp. Marii modliło się 6 księży. Po nabożeństwie żałobnym ciało Zmarłej złożono na cmentarzu parafialnym. W imieniu najbliższej rodziny żegnała Ją siostra, Dorota Sic, mówiąc:

„Kochana Marysiu! Nasza najmłodsza Siostró!

Wiele lat temu wyruszyłaś w świat, by uczyć się i pracować. Daleko od domu znalazłaś swoje miejsce, ukochanego męża, zdobyłaś sympatię i szacunek ludzi. Tam rodziły się Twoje dzieci, potem wnuki. Wydawało się, że nic nie jest w stanie zakłócić poukładanego życia. Niestety, Bóg miał wobec Ciebie inne plany. Przerwał Twoje życie, jak zwykle, za wcześnie.

Już nie przyjedziesz do ukochanego Urzędowa, nie odwiedzisz najdroższej na świecie matki, rodzeństwa i sąsiadów. Nie będziemy oczekiwać Cię na „górcę”, przed domem. Nie powitasz nas tradycyjnym okrzykiem: „Cześć”.

Od dziś nasz wzrok skierujemy ku niebu, gdzie Stwórca przygotował mieszkań wiele dla tych, którzy tu, na ziemi, kochali bliźnich, a dekalog przyjęli za życiowy drogowskaz.

Najukochańsza Siostró!

Nie ma takich słów, które wyraziłyby ból, jaki dziś odczuwamy. Mimo wszystko, dziękujemy Bogu za to, że byłaś, zawsze promieniałaś radością, towarzyszyłaś nam w dziecięcych zabawach, a w dorosłym życiu służyłaś dobrą radą, dodawałaś otuchy.

Spoczywaj w pokoju!”

Głos zabrał także kolega z pracy, który powiedział między innymi:

„Maria Chabros – dla nas Marysia – koleżanka, przyjaciółka... Dla niektórych jak siostra, bratnia dusza... Zawsze wesoła, uśmiechnięta, chętna do pracy. Pełna energii. Okazująca serce wszystkim – współpracownikom, rodzicom, a przede wszystkim dzieciom. Cierpliwa, rozumiejąca problemy innych, potrafiąca się wczuć w drugą osobę... Trudno nam zrozumieć, że już jej nie spotkamy, nie porozmawiamy, nie usłyszymy jej radosnego śmiechu.

Pogodzić się jeszcze trudniej... Bo nigdy nie jest pora na śmierć...”

Z kolei Teresa Rolla odczytała wiersz autorstwa Sylwestra Budy pt. *Za wcześnie odeszłaś, Marysiu*.

Maria Chabros urodziła się 20.03.1965 r. w Kraśniku. Swoje szczęśliwe dzieciństwo spędziła w Urzędowie, razem z rodzicami, piątką rodzeństwa, wśród sąsiadów i licznych przyjaciół. Wrodzone wspaniałe cechy charakteru, szczególnie otwartość na drugiego człowieka sprawiły, że wszędzie, gdzie pracowała, zostawiła dobre wspomnienie.

Ukończyła wyższe studia – Pedagogikę Specjalną. Była nauczycielem dyplomowanym. Pracowała w kilku placówkach oświatowych: w Żyrzynie i Rudzie Śląskiej, pełniąc różne funkcje.

Marysia angażowała się w pracę na rzecz bliźnich, należała do rady parafialnej, współpracowała ze Stowarzyszeniem Opieki Hospicyjnej i Paliatywnej im. Jana Pawła II w Rudzie Śląskiej, wspierała dzieci z rodzin najuboższych. Współpracowała z MOPS-em. Otrzymała 7 nagród dyrektora i prezydenta miasta.

Zmarła 30 września 2015 r. po długiej, nieuleczalnej chorobie, otoczona rodziną i przyjaciółmi. Droga wielu sercom urzędowianka, swoim krótkim życiem zapisała piękną kartę: jako matka trojga dzieci, żona, babcia, nauczycielka i wspaniała parafianka. Stała się niekwestionowanym autorytetem w nowym środowisku, co niewątpliwie rodzinę napawa dumą i niesie pewną ulgę w cierpieniu.

Maria Chabros okazywała serce wszystkim, bez wyjątku, ponieważ otrzymała wiele miłości od rodziców, a szczególnie od mamy – uosobienia dobroci, życzliwości i rzadko dziś spotykanej pobożności.

Marianna Parczyńska

